

Narkotyki. Niemyte dusze — dziwny poradnik Witkacego

Małgorzata Kosmala

Małgorzata Kosmala

Narkotyki. Niemyte dusze **— dziwny poradnik Witkacego**

Na początku winna jestem pewne wyjaśnienie. Witkacy nigdy nie nazwał swojej książki poradnikiem, stwierdził jedynie, że skoro „swobodną twórczością”, czyli tak zwanym przezeń „śpiewaniem ptaszka na gałęzi”¹, nic dla społeczeństwa i narodu nie mógł zrobić, postanowił podzielić się wiedzą na temat narkotyków:

...w celu wspomoczenia dobrych potęg, w walce z tymi najstraszliwszymi oprócz wojny, nędzy, chorób, wrogami ludzkości².

We wstępie pisał również, domyślając się, jak jego książka zostanie przyjęta:

Oświadczam oficjalnie, że piszę poważnie i chcę wreszcie coś bezpośrednio pożytecznego zdziałać, a na idiotów i ludzi nieuczciwych sposobu nie ma, jak to w ciągu mojej dość smutnej działalności miałem przekonać się³.

Podbudowę utylitarnej i dydaktycznej wymowy dzieła stanowiły rozdziały napisane przez dr. Dezyderego Prokopowicza (rozdział *Eter*) i Bohdana Filipowskiego (rozdział *Morfina*).

Ze względu na zawartość *Narkotyków. Niemyte dusze* oraz wyraźny cel, jaki przyświecał Witkacemu podczas pisania, myślę, że można pokusić się o stwierdzenie, iż to jest poradnik. Co prawda osobliwy, budzący wiele podejrzeń i wątpliwości.

Wszelako dziwne jest w tej książce materii pomięszanie —

¹ S. I. Witkiewicz, *Narkotyki. Niemyte dusze*, wst. A. Micińska, Warszawa 1975, s. 53.

² *Ibidem*, s. 58.

³ *Ibidem*, s. 53.

o tym informuje nas już motto. I rzeczywiście, obok dokładnej analizy działania różnych narkotyków, streszczenia teorii Kretschmera, podstaw psychoanalizy Freuda ze szczególnym uwzględnieniem problemów polskich, znajdziemy uwagi dotyczące higieny osobistej, recepty na lupież i lojotok, porady, jak się golić, jak najskuteczniej leczyć hemoroidy (zresztą w bardzo plastyczny sposób przedstawione)... „Pomięszanie” to da się jednak sprowadzić do wspólnego mianownika⁴.

Witkacy twierdził, że kultura zmierza ku upadkowi, który jest nieuchronny i nieodwracalny, ponieważ rozwój dziejów odbywa się po linii prostej, i to prostej pochyłej: od rozwoju, rozkwitu, do uwiędnięcia, i nic ani nikt nie jest w stanie tego procesu powstrzymać ani spowodować, by kultura znów się odrodziła w przeszłej wspaniałej formie. W swej twórczości pokazywał upadek świata — dawnego świata wielkich wartości, wielkich ludzi:

...idzie fala przemian, która zmiecie, zniweluje wszystko, i inni ludzie, jakby z innej planety, wypłyną na wierzch i będą tworzyć nowe życie. Wynik tego wszystkiego będzie okropny — koniec najwyższych dotychczasowych wartości, [nastąpi] szary mrok ogólnego dobrobytu... Malarstwo, rzeźba i poezja skończyły się, muzyka jest na ukończeniu, architektura staje się czysto użytkowa, teatr ma jeszcze jakiś mały dystans przed sobą, ale i on zginie⁵.

Śmierć indywidualizmu, zanik metafizycznych uczuć, wyższych potrzeb duchowych i całkowite umasowienie społeczeństw jest nieuchronną koniecznością. Przemiany społeczne — dążenie do równości i do źle pojętej szczęśliwości — doprowadzą do entropii stosunków międzyludzkich i wewnątrzspołecznych. Ale jak powiedział Izidor, bohater *Jedynego wyjścia*: „Trzeba spróbować ostatni raz!”⁶.

Narkotyki... to poradnik, który pokazuje, jak trwać w rozpadzie, a nawet, jak ten rozpad przezwyciężyć. Recepta Witkacego wydaje się dość prosta (choć groteskowa):

Nie palcie, nie pijcie, nie zażywajcie kokainy — spróbujcie w razie czego peyotlu. Myjcie się porządnie i gimnastykujcie, golcie moją metodą, nie puszcie się, szkoda czasu, i kupcie zaraz po przeczytaniu tej książki „Allegro” i wymienione specyfiki. Wszystkich zaś wzywam, aby dążyli do zorganizowania ligi mającej na celu prohibicję tytoniowo-alkoholową. *I have spoken* — reszta należy do was⁷.

Książka ta stanowi czynnik pozytywny w tej pesymistycznej filozofii — podpowiada, jak w sytuacji bez wyjścia zachować resztki indywidualizmu, jak wydobyć się z nieświadomości siebie jako Istnienia Poszczególnego i społecznego: nie należy palić, bo to niszczy osobowość, nie zmusza do przezwyciężania trudności, rozleniwia, a co najgorsze, tytoń nie truje na tyle,

⁴ Por. A. Micińska, wstęp do *Narkotyków...*, op. cit.

⁵ S. I. Witkiewicz, *Pożegnanie jesieni*, Warszawa 2001, s. 112 i 114.

⁶ Idem, *Jedynego wyjście*, Warszawa 1993, s. 12.

⁷ Idem, *Narkotyki...*, op. cit., s. 187.

by przeszkadzać w spełnianiu mechanistycznych funkcji w społeczeństwie. Alkohol co prawda usuwa nudę, ale nie pozwala widzieć ujemnych stron własnych czynów artystycznych i życiowych, jest przyczyną powstawania psychologii „nieznanego geniusza”. Po nadużyciu grozi zidiocenie, zanik woli, niemożność wszelkiego czynu. Alkohol umieszcza na chwilę w „sztucznym raju” przyjemności i harmonii, by za moment strącić w „śmierdzącą, galaretowatą paszczę rzeczywistości”. Inne narkotyki dają dziwność, ale jedynie realistyczną (a więc według Witkacego nieprowadzącą do niczego cennego ani interesującego), a nie metafizyczną. Narkotyki ułatwiają samookłamywanie się i tkwienie w marazmie, w beznadziejności życia. Nade wszystko jednak zabijają intelekt — tę ostatnią wartość, jaka człowiekowi pozostała.

Jest to wreszcie poradnik wyjaśniający, jak traktować Stanisława Ignacego Witkiewicza — czytanie dzieł Witkacego powinna rozpoczynać lektura *Narkotyków...* Pozwoli to uniknąć wielu nieporozumień i uproszczeń w ocenie jego twórczości i biografii. Na kartach tej książki rozprawił się z wieloma mitami, krążącymi na swój temat:

...byłem i jestem dotąd nałogowym palaczem... można by mnie uważać w pewnych okresach za nałogowego pijaka... Ale nigdy nie byłem kokainistą — temu przeczę stanowczo, mimo że dla wielu perwersyjnych kretynów i to moje oświadczenie może być dowodem za, a nie przeciw, nigdy nie byłem morfinistą, mając idiosynkrazję do tego specyfiku (raz miałem zastrzyk minimalny i omal nie umarłem), ani eteromanem, z powodu jakiegoś braku zaufania do eteru⁸...

...przeczę również, abym oddawał się homoseksualizmowi, do którego czuję wstręt najwyższy, jakobym żył płciowo z moją syjamską kotką Schyzią... i jakoby nierasowe kocięta z niej zrodzone były do mnie podobne, jakobym był blagierem i rzucał się na kobiety przy lada sposobności, jakobym uwodził mężów żonom, chodził we fraku na Giewont... , pisał sztuki sceniczne dla kawału, nabierał, kpil i nie umiał rysować. Wszystko to są plotki wymyślone przez jakieś obskurne baby, kretynów i idiotów, a nade wszystko draniów, którzy chcą mi zaszkodzić⁹.

Niezwykle razi forma, w jakiej Witkacy zwraca się do szerokiej publiczności (wszak jego celem było pisać dla wszystkich). *Narkotyki. Niemyte dusze* ukazały się w latach trzydziestych, kiedy Witkacy zdążył już wypracować sobie swój system komunikowania się z odbiorcą. Artysta ten właściwie wszystko robił według jakiegoś systemu, według własnej normy. Warto dodać, że za czasów *622 upadków Bunga*, a więc na początku artystycznej drogi, był to system społeczny, ale po przeżyciach wojenno–rewolucyjnych autor system ten zmodyfikował — uspołecznił, uwrażliwił na sprawy życiowe.

⁸ *Ibidem*, s. 56–57.

⁹ *Ibidem*, s. 58.

A więc: malował portrety, ale wcześniej portretowana osoba musiała zapoznać się z *Regulaminem Firmy Portretowej*, który był nie tylko formą umowy handlowej, zawierał bowiem odpowiedź, czego można się spodziewać po przyszłym portrecie, wskazówki, jak się zachowywać, jak postępować z artystą, w zabawny sposób regulował akt komunikacji oraz typ relacji pomiędzy zamawiającym a wykonawcą. Oto fragment:

Klient musi być zadowolony. Nieporozumienia wykluczone... Dyskusja nad regulaminem jest niedopuszczalna. Wykluczona jest absolutnie wszelka krytyka ze strony klienta. Portret może się klientowi nie podobać, ale firma nie może dopuścić do najskromniejszych nawet uwag bez specjalnego swego upoważnienia. Gdyby firma pozwoliła sobie na ten luksus: wysłuchiwanie zdań klientów, musiałaby już dawno zwariować... Portret nie może być oglądany aż do ukończenia. Klienci są obowiązani zjawić się punktualnie na seansie, gdyż czekanie źle wpływa na nastrój firmy i może źle wpłynąć na wykonanie wytworu¹⁰.

Pisał ogromnie dużo listów — ich forma często pozostawiała wiele do życzenia: Witkacy pisał je na niedbale oddartych kartkach, na drugiej stronie maszynopisu, nawet wykorzystywał kartki już raz wysłane do niego, przerabiał adres i tekst, nie dbał o poprawność stylu, dołączał wymyślane naprędce wierszyki czy rysunki. Z upodobaniem łamał zasady ortografii i interpunkcji, wymyślał własne słowa, nawet przekleństwa: „zagwazdraniec”, „ciamkacz”, „sturba twoja mać” i tym podobne.

Każdy element formalny listu był przedmiotem Witkacowskiej przeróbki: nagłówki, bezpośrednie zwroty, zwroty grzecznościowe. Stosował stylizacje (jak na przykład parodystyczne naśladowanie listu apostołskiego: „Pierwszy list św. Witkacego Autokoprofagity i Męczennika do Zakopiańczyków”), aluzje, obdarzał znajomych przydomkami, siebie również: „Mahatma Witkac”, „Pani Naczelnik Zabaw Prywatnych”, „Wojtek Migura *de* Wątróbki Dolne”, „Twój Wojtek Pierdonazy”, „Serdeczne życzenia nowo-miesięczne (na sierpień) zasyła spracowany i pół-żywy Onanislaw Spermacy Wyfriutkiewicz wraz z dziećmi i bliższą jeszcze rodziną”¹¹.

Kto nie umiał lub nie chciał dostosować się do reguł Witkacjańskiej komunikacji, potraktował wszystko poważnie lub popełnił względem Witkacego jakąś gafę, uraził go, zostawał surowo ukarany (intelektualny szantaż!). Artysta wystosowywał oficjalne pismo do nieszczęśnika, na przykład następującej treści:

Wielce szanowny Lordzie Worcellu — ptaszku mój tęczowy: niniejszym mój szef gabinetu skazuje pana na dożywotnie niemówienie ze mną i niepisanie do takowego. Nawet nie udzielono w mojej kancelarii prawa do mieszania się, nawet życzliwego względnie do dyskusji, w której moja Dostojność i moja, że tak powiem Centropępność będzie brała udział. Szlus. Zapewnione panu zostały pozory towarzyskie wraz z poborami i orderami: witanie się, zęgnanie, kłania-

¹⁰ *Firma Portretowa*, na podstawie przedruku z 1932 r.

¹¹ Cyt. za: J. Degler. *Listopisanie Witkacego*. „Odra” 2001 nr 2, s. 32.

nie z bliska i z daleka, nawet zdawkowy uśmiech, ale ani mru, mru. Wymiar kari jest surowy, ale sprawiedliwy. Kiedyś poznasz, Lordzie Worcellu, straszne jej skutki — ale okropne słowo „za późno” jedynym będzie twym udziałem (...). Wyrok wykonano na placu Zgody — Witkasiewicz¹².

Gdy styl potoczny, kolokwializmy, wulgaryzmy (albo ich analogiczne przeróbki, parodie), słowne wygłupianki, dziwne porównania, absurdalne przykłady pojawiają się w listach prywatnych, wtedy śmieszą i bawią; gdy pojawią się w książce, która ma być poważna i jeszcze na dodatek użyteczna, o czym usilnie zapewnia nas autor, cała sytuacja niezwykle się komplikuje. No właśnie... Witkacy prowadzi tu grę z tekstem użytkowym¹³, z poradnikiem i zawartą w nim wizją świata poukładanego, w którym na wszystko znajdzie się rada, na wszystko jest odpowiedź, na każdą bolączkę istnieje jakaś recepta. Poprzez „pomieszanie” treści obnaża absurd istnienia, demaskuje jego chaos. Witkacy formę poradnika wykorzystuje do własnych celów — przeprowadza kampanię przeciwko znienawidzonej przez siebie kulturze masowej i popularnej, dlatego że:

Najniebezpieczniejsze są te szare, codzienne demokratyczne jady, na które każdy bezkarnie pozwolić sobie może¹⁴.

Stąd inwektywy pod adresem radia, dancingu, kina. Przemawia zatem Witkiewicz językiem tłumu, językiem tej niskiej kultury:

Umyślnie daję przykłady ohydnowo-wulgarne, aby być zrozumianym absolutnie przez wszystkich¹⁵.

Przytoczona wyżej długa lista przykładów ilustruje, jak Witkacy zwykł poczynać sobie z przyjaciółmi, klientami, czytelnikami dzieł. Nie była to drwina, blazenada, parodia, mająca na celu rozświetlać mroki nudnego, tandetnego życia (a jeśli już, to w niewielkim stopniu był to intelektualny żart, dla tych, którzy się na nim poznają). Odpowiedź na pytanie: czemu Witkacy w taki, powiedzielibyśmy, ni i e g r z e c n y i specyficzny sposób zwracał się do odbiorców, znajdziemy również w jego estetyce. Pisarz uważał, że nie da się już tworzyć jak, na przykład, w czasach renesansu, a współczesna publiczność potrzebuje wstrząsu, porządnego estetycznego kuksańca, by odczuć choćby liche uczucie metafizyczne, by cokolwiek zrozumieć. W swoim poradniku zastosował podobną formę — w tym wypadku formę drastycznej dydaktyki, doprawionej groteskowym humorem. Anna Micińska¹⁶ wskazała podobieństwo *Narkotyków...* Witkiewicza do *Złotej różdżki* Friedricha I Ioffinana, książeczki dla dzieci, która przy-

¹² *Ibidem*, s. 34.

¹³ Podobne eksperymenty, gry nie były w międzywojniu odosobnione (twórczość Antoniego Słonimskiego czy książki Magdaleny Samozwaniec).

¹⁴ S. I. Witkiewicz, *Narkotyki...*, op. cit., s. 58.

¹⁵ *Ibidem*, s. 225.

¹⁶ A. Micińska, *Istnienie poszczególne*, opr. J. Degler, Wrocław 2003, s. 214.

jęła zasadę zastraszania, gdy odwołania do rozumu i dobrej woli zawiodą. *Narkotyki...* to różdżka dla dorosłych. Tak też Witkacy delikatność i grzeczność odkłada na bok, i bez ceregieli wyżywa się jako pedagog, społecznik...

Za motto do *Narkotyków* mogłoby posłużyć zdanie:

Trzeba zacząć walić w mordy, myć niechlujne pyski i głowami trząść, łbami zafajdanymi walić o jakieś chlewne ściany z całych sił, bo...¹⁷

Nie jest to typowy sposób przekazywania wiedzy, radzenia, pouczenia!

Swoich czytelników (Polaków, bo to do nich głównie przemawia) najpierw zagania Witkacy do łaźni, nazywając brudasami, każe im wyciągnąć wnioski z teorii Kretschmera i Freuda — oczyścić się z wszelkich zlogów, naleciałości ułokowanych w podświadomości (własnej i zbiorowej), zwracając się do nich:

Więc tylko mniej oporu, Słuchajcie, ach, o kotki me!¹⁸;

Tak, tak, kotki — nie jest u nas dobrze i jeśli szybko nie zaczniemy odkłajstrowywać wszystkich zakłajstrowanych naszych słabizn i zgnilizn, grozi nam kompletne spsienie!¹⁹;

Patrz kotku figlarny, moja polemika z Kotarbińskim²⁰;

Patrz, chałoję ohydny, głupi nierobasie przeklęty, artykuł o hemoroidach...²¹.

Ewentualnych przeciwników nazywa: kretynami, perwersyjnymi idiotami, wulgarnymi babami, splyciarzami, a wśród ulubionych sformułowań znajdujemy: „świńskie”, „piekielnie”, „diabelski, tfu, paskudztwo po prostu”, „bydlęca rozkosz istnienia”, „nudne to jak cholera”, „śmierdzące”, „ohydne”, „świnka biznesowa”, „być zupełnym flakiem”, „niczego nie chcą się nauczyć psie — krwie”, „smak rzygliwy”, „straszliwe bebechy”, „człowiek... jest najbrudniejszym bydlęciem świata”, „świnia klasowo uświadomiona”, „psychowypierdnik”, „gówniarz nieszczęsny”, „wywatowany”, „wybalonowany”, „samochwał śmierdzi”, „dała mu lekko w mordkę”.

Natkniemy się na osobliwe wnioski:

„Papierosik” i „wódeczka”, te dwa pozorne niewiniątka, kryjące pod maskami przyjemnych dziewczynek zgniłe mordy najbardziej zakazanych prostytutek²².

¹⁷ Cyt. za: *ibidem*, s. 214.

¹⁸ S. I. Witkiewicz, *Narkotyki...*, op. cit., s. 336.

¹⁹ *Ibidem*.

²⁰ *Ibidem*, s. 311.

²¹ *Ibidem*, s. 343.

²² *Ibidem*, s. 106.

Swoją brutalność tłumaczy artysta tym, że powinno się pisać jak najintensywniej, tak w subtelnościach, jak i w brutalnościach:

Nie twierdę bynajmniej, że „zły język” (...) jest warunkiem dobrej literatury (...) chodzi o natężenie tak w anielstwie, jak i w diabelstwie, a tego brak jest w naszej literaturze²³.

Zresztą wielokrotnie Witkacy zarzucał literaturze, społeczeństwu i narodowi polskiemu brak rozmachu, dążeń do wielkości, niechęć do przełamywania schematów myślowych, własnych ograniczeń. Przemawia tu jak typowy Witkiewicz, syn swego ojca, walczącego o odnowienie sztuki, krytyki i przebudowanie stosunków społecznych. Ton ich (ojca i syna) wypowiedzi często jest tak samo „bitewny” i bezkompromisowy:

Są to podłe, smrodliwe, pełne ciemnych nor, w których lęgnie się zbrodnia — brudy — te tak zwane gmachy społeczne. Z tym trzeba walczyć z całą bezwzględnością! —

pisał Stanisław Witkiewicz w 1905 w jednym z listów do syna²⁴.

Ton i cele podobne, lecz sposób realizacji odmienny. Witkacemu bowiem nie o „duszę i czucie” idzie, lecz o świadomość i intelekt...²⁵

Liczne porady w *Narkotykach*..., na przykład jak rzucić palenie, S. I. Witkiewicz przedstawia w taki sposób, że czytelnik, który potraktuje całą wypowiedź serio, nie zauważy momentu, gdy Witkacy żartobliwie mruga okiem, z pewnością poczuje się oszukany, wyprowadzony w pole:

Można też palić do umycia się i przestać równo z umyciem się. Można i o dwunastej w południe, wyszedłszy na mały spacer, lub o piątej, a nawet o siódmej wieczorem. Najlepszy jest bowiem system od chwili przebudzenia się — z uprzednią „popojką” lub bez — wobec wielkości celu to nawet jest prawie że obojętne²⁶.

Narkotyki. Niemyte dusze są tyleż brutalne, co zabawne, i mimo że to czarne poczucie humoru nierzadko przeszkadza czytelnikowi, Witkacy z niego nie rezygnuje, z pełną świadomością efektu. W tym dziwnym poradniku, tak jak w malarstwie, publicystyce, dramatach, powieściach, starał się wytworzyć inny typ porozumienia, na innym, wyższym poziomie. Cały przekaz, cała nauka skierowane były do odbiorcy, który przegryzie się przez tę groteskową fasadę, zrozumie, w który miejscu autor wywinął „szpryngla”, nie zrazi się trudną lekturą, intelektualnością wywodu. Odwoływał się do wiedzy literackiej, filozoficznej, estetycznego wy-

²³ *Ibidem*, s. 126.

²⁴ S. Witkiewicz, *Listy do syna*, Warszawa 1969.

²⁵ Por. A. Micińska, wstęp do *Narkotyków*...

²⁶ S. I. Witkiewicz, *Narkotyki*..., op. cit., s. 88.

czucia, świadomości kulturowej odbiorcy — grał znaczeniami, konstrukcjami językowymi, zmuszał do zderzania się z formą. A kto nie potrafi, nie chce, nie rozumie?...

Taki niech sobie pali do syta, niech się zapali, psiakrew, na śmierć i szybciej zniknie z powierzchni planety, by nie plągać swoim żywym trupem bądź co bądź pięknego chwila mi świata²⁷.

²⁷ *Ibidem*, s. 81–82.